Nr 123. Kraków, Wtorek 10 Maja 1910. Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 h.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy są prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, S. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie I. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, I. Jones & Cie, A. Lorette.

Krwawe przygotowania przedwyborcze na Węgrzech.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z 9 Maja).

Budapeszt. (T. B). Węg. b. kor. donosi z Wersecz: Gdy kandydat narodowej partyi pracy bar. Jerzy Słojanowicz przybył wczoraj ze swymi zwolennikami w 14 powozach do wsi Karkovec dla wygłoszenia mowy programowej, podjudzona ludność rumuńska przyjęła kandydata nieprzyjaznymi okrzykami. Czterech obecnych tam żandarmów, gdy usiłowali przywrócić spokój, tłum zaatakował. Jednego z nich obalono na ziemię i zraniono nożem. Drugi żandarm wyrwał się i dał strzały, przyczem 2 atakujących położył trupem a 2 ciężko zranił. Kandydat wyjechał ze wsi nie wygłosiwszy mowy programowej. Zandarmi otrzymali posiłki.

Cesarz w Bośni.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz postanowił odwiedzić Bośnię i Hercegowinę i dać ludności po raz pierwszy sposobność złożenia hołdu panującemu w kraju. Podróż nastąpi z końcem b. m. po pobycie monarchy w Budapeszcie. Projektowany jest 3dniowy pobyt w Serajewie i krótki pobyt w Mostarze. Monarcha odjedzie potem bezpośrednio do Wiednia.

Monarsze towarzyszyć będą prócz dygnitarzy dworskich i świty, wszyscy wspólni ministrowie i obaj prezydenci ministrów.

Min. Praszek o sytuacyi.

Praga. (Tel. wł.). Były czeski minister rolnictwa Praszek wygłosił we Wszetak mowę o położeniu parlamentarnem. Oświadczył on, że Czesi nie są zadowoleni z bilansu politycznego Izby poselskiej, ponieważ bilans ten jest dla Czechów niekorzystny. — Czesi sądzą, że należy im się taka ilość ministerstw, jaka odpowiada ich ilości posłów i parlamentarnemu znaczeniu.

Wszelkie informacye, jakoby za kulisami przyszło do układu między Niemcami a Czechami, są nieprawdziwe.

Prawdą natomiast jest, że Czeni nie chcą obstrukcyi w parlamencie i że są za trwałą reformą regulaminu Izby.

Dr Praszek potępił radykalistów czeskich, — którzy wystąpili z Unii słowiańskiej.

Co do zachowania się posła Stapińskiego, oświadczył Dr Praszek, że pos. Stapiński zawiódł pokładane w nim nadzieje Unii słowiańskiej i opuścił Unię w chwili, gdy miała zdobyć wpływy na rządy. Na zmienę frontu u p. Stapińskiego wpłynęły względy materyalne. Dr Praszek wyraził ubolewanie p. Stapińskiemu i jego grupie, że finanse wystarczyły jej do odstępstwa.

Po śmierci Edwarda VII.

Zamiary królowej wdowy.

Paryż. (Tel. wł.). Obiega pogłoska, że królowa wdowa angielska opuści po pogrzebie Londyn i Anglię i przeniesie się do Kopenhagi. Krążą także wieści, że i cesarzowa wdowa rosyjska opuści Petersburg i że obie siostry kupią sobie zamek w pobliżu Kopenhagi, gdzie spędzą lata wdowieństwa.

Pogrzeb.

Londyn. (Tel. wł.) Pogrzeb zwłok króla Edwarda odbędzie się 18 maja. Zwłoki złożone zostaną w kaplicy w zamku Buckingham. Z pośród monarchów i panujących wezmą w pogrzebie udział: cesarz niemiecki, król portugalski Emanuel, król Jerzy grecki, cesarzowa-wdowa rosyjska i wielki książę Michał Aleksandrowicz, następca tronu niemieckiego, następca tronu austro-węgierskiego i serbskiego i jeden z członków dynastyi sabaudzkiej.

Prócz tego weźmie udział w pogrzebie wielu książąt krwi, których dotychczas nie naznaczono.

Londyn. Pogrzeb króla Edwarda ma się odbyć 20 bm. Urzędownie jednak dotąd dnia pogrzebu jeszcze nie oznaczono. We wydanem wczoraj urzędowem ogłoszeniu nazwaną jest królowa Mary.

Berlin. (Tel. wł.) „B. Local-anz.“ donosi, że pogrzeb króla Edwarda odbędzie się 20 maja. Zwłoki króla wystawione zostaną w hali westminsterskiej w Londynie na widok publiczny.

Aż do czasu pogrzebu w Londynie panować będzie żałoba. Wszystkie sale koncertowe i teatra do dnia pogrzebu będą zamknięte.

Socyaliści i przywódcy partyi robotniczej odnoszą się z wielkimi sympatyami dla zmarłego króla.

Żałoba w Londynie.

Londyn (T. B.) Cechą dnia wczorajszego był żałobny ustrój i cisza. Kościoły były przepełnione. Przewodnią myślą wszystkich kazań było stanowisko zmarłego króla jako księcia pokoju.

Hałaśliwy smutek.

Berlin. (Tel. wł). Cesarz Wilhelm w sposób hałaśliwy stara się wyrazić swe uczucia dla zmarłego króla. Jest to moment uderzający, ponieważ stosunki między nim a królem Edwardem nigdy nie były serdeczne.

Powszechnie sądzą, że w tych natrętnych objawach smutku ukryte są cele polityczne. Szczególnie niesmaczne robi wrażenie telegram kondolencyjny wysłany przez Wilhelma do Londynu. W Londynie całe to udane niezręcznie zachowanie się cesarza niemieckiego nie robi dobrego wrażenia.

Wybory we Francyi.

Wczoraj przeprowadzono we Francyi wybory ściślejsze do parlamentu. Dały one wybór mniej więcej przewidywany. Partya rządowa została wprawdzie znacznie osłabiona, ale w każdym razie rozporządzać będzie w parlamencie większością, zwłaszcza przy pomocy socyalistów. Poniżej podajemy urzędową statystykę wyborów, która jednak nie jest zupełnie ścisła, gdyż rząd zalicza do swych zwolenników nawet wielu posłów, którzy podczas kampanii wyborczej występowali opozycyjnie.

Paryż. (T.B.). Do 1/4 4 rano znane były z wyborów ścisłych do Izby dep. wyniki z 225 okręgów. Wybrani zostali 20 republik., 104 radykałów i soc. radykałów, 13 niezawisłych socyalistów, 47 zjednoczonych socyalistów, 28 progresistów, 4 nacyonalistów i 9 konserwatystów. 4 rezultatów jeszcze brak.

Republikanie ogółem zyskali 11, utracili 12 mandatów, radykali i soc. radykali + 29, — 42, niezawiśli socyaliści + 5, — 11, zjedn. socyaliści + 29, — 9, progresiści + 18, — 9, nacyonaliści + 3, — 5, konserwatyści + 4, — 9.

Z 593 ogółem dotąd wybranych deputowanych jest 79 republikanów, 262 radykałów i soc. radykałów, 26 niezawisłych socyalistów, 76 zjedn. socyalistów, 72 progresistów, 16 nacyonalistów i 62 konserwatystów.

Z przepadłych należy wymienić b. wiceprezydenta Izby i b. ministra Dubief, soc. Allarda, Doumera, który upadł przeciw nacyonaliście, Baudina inicyatora podwyższenia pauszali dyet na 15.000, dalej hr. Boni de Castellane i Cassagnaca młodszego.

Paryż. (T. B.). Nacyonalistyczne i konserw. dzienniki wyrażają oburzenie specyalnie z powodu zwycięstwa prof. gimnaz. Thalamasa, znanego ze swej antykatolickiej i antypatryotycznej historyi Dziewicy Orleańskiej, jakoteż z powodu wyboru robotnika arsenału w Bress, Goude, który swego czasu był karany za antymilitarną agitacyę. Prasa narodowa atakuje przywódców radykalnych za to, że otwarcie popierali obu tych kandydatów.

Paryż. (T.B.) Na bulwarach panowało wczoraj wielkie ożywienie. Przed redakcyą dziennika „Actiore française“ przyszło do nieznacznej bójki. Kilka osób aresztowano, niebawem jednak wypuszczono ich na wolność. Zresztą nie przyszło do żadnych zajść.

Eksplozya w fabryce dynamitu.

Ottawa. (T. B.). We fabryce dynamitu w Hull nastąpiła wczoraj wiecz. eksplozya. 20 osób zabitych, 30 rannych. Kilka sąsiednich domów zniszczonych, a mieszkańcy ich częściowo zasypani pod gruzami. W Ottawii, odległej 2 mile od Hull, wskutek eksplozyi setki szyb wyleciało.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 9 Maja)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie obroty były spokojne, ponieważ brakło podniety do kupna. Akcye kolei państwowych i Union-banku poszły w górę.

Okradzenie namiestnika Bobrzyńskiego.

Lwów. (Tel. wł.) „Kuryer Lwowski“ donosi, że wczoraj, wieczorem skradziono namiestnikowi Bobrzyńskiemu na dworcu kolejowym we Lwowie tuż przed odejściem pociągu błyskawicznego do Wiednia — walizkę z ważnymi dokumentami urzędowymi i orderami. Walizki, mimo energicznych poszukiwań policyi nie znaleziono. Namiestnik Bobrzyński bez niej odjechał do Wiednia.

Wzloty inż. Pischiffa.

Wiedeń. (Tel. wł.). W „Wiener Neustadt“ urządził wczoraj wzlot inż. Pischiff. W aeroplanie znajdowała się pewna dama. Pischiff przebiegł w 41 minutach 45 klm. na wysokości 60 metrów. Aeroplan, na którym wzniósł się Pischiff jest austryackiego wyrobu.

Wr. Neustadt. (T. B) Inż. Pischiff dokonał wczoraj rano pierwszej w Austryi jazdy powietrznej na aeroplanie. Wzniósł się na Steinfeld, przeleciał ponad Wellersdorf, Theresienfeld, Lebenstein i Wr. Neustadt, poczem powrócił na miejsce wzlotu. Przebył on w 41 minutach 45 kilometrów.

Oszustwa w pocztowej K. O.

Wiedeń. (Tel. wł.) W pocztowej Kasie oszczędności w Wiedniu odkryto oszustwa na 10.000 K, popełnione przez fałszowanie książeczek wkładkowych. Urzędnika poczty, kontrolera, który się tego dopuścił, aresztowano.

Strajk kelnerów.

Budapeszt. (T. B.) Kelnerzy tut. restauracyj częściowo zastrajkowali. Kilka restauracyj jest zamkniętych, większość jednak otwarta. Podjęte rokowania celem ugody między restauratorami i kelnerami pozostały dotąd bez rezultatu.

Odpowiedź sejmu finlandzkiego.

Helsingfors. (Pet. aj. tel.) Sejm finlandzki po 10-godzinnych obradach w sprawie projektu nowych ustaw znoszących faktycznie finlandzką autonomię przyjął jednomyślnie wniosek komisyi następującem oświadczeniem: Ponieważ projekt ustawy w sprawie wydawania praw dla całego państwa, bardzo zmienia ustawy zasadnicze finlandzkie i sejm nie może się pozbawić prawa decydowania w takich kwestyach, uważa za niemożliwe wydanie swej opinii o tym projekcie ustawy. (Rząd rosyjski — jakby na urągowisko — opracowany przez nacyonalistów rosyjskich projekt faktycznego zniesienia autonomii Finlandyi przedstawił sejmowi finlandzkiemu z żądaniem, aby ten wydał o tym zamachu na prawa finlandzkie swą „opinię“. Przyp. red.).

Wybuch kotła.

Göteborg. (T. B.) Na rzece Götaenf na pokładzie parowca frachtowego „Jonas altroen“ nastąpił wybuch kotła. Z załogi dwóch ludzi zginęło, kilku śmiertelnie rannych, kilku ludzi brak.

Wybory w Hiszpanii.

Madryt. (T. B.). Wczoraj w całej Hiszpanii odbywały się wybory do Izby deput. Dotąd znane są rezultaty z 32 prowincyj. Wybrano 99 liberałów, 35 konserwatystów, 35 republikanów, 1 socyalistę i 6 karlistów. W Madrycie udział wyborów był nadzwyczaj silny i jak się zdaje, oprócz 6 republikanów zostało wybranych także 2 liberałów. W r. 1907 republikanie w Madrycie zdobyli 3 mandaty. Wybory na ogół przeszły spokojnie. Tylko w Bilbao i Ciutadella przyszło do dość poważnych zaburzeń.

Królewna holenderska chora.

Bruksela. (Tel. wł.) Donoszą z Haagi, że następczyni tronu holenderskiego, mała księżniczka Julianna zachorowała na niebezpieczną dla dzieci chorobę.

Ofiary trzęsienia ziemi.

San José. (Costarika) (T. B.) Liczbę zabitych podczas trzęsienia ziemi oceniają na tysiąc. Taka sama ilość jest rannych. Wszystkiego zostały się tylko dwa domy drewniane.

Jerzy V. i czterej jego poprzednicy.

Czterech Jerzych zasiadało do tej pory na tronie angielskim. Wszyscy czterej Welfowie, członkowie starego domu książęcego niemieckiego, który panował w rozmaitych prowincyach i krajach Rzeszy niemieckiej. Byli dynastami już za czasów Karola Wielkiego. Potem siedzieli na tronie królewskim Burgundyi (ta linia się stała francuską). Welfowie niemieccy byli książętami Karyntyi, panami Marchii Werońskiej, książętami Bawaryi, książętami Saskimi, panami Brunszwiku, panami Hanoweru, królami Anglii.

Jak Welfowie przyszli na tron angielski?

Syn kurfirszta Hanowerskiego Ernesta Augusta Jerzy Ludwik, od r. 1698 kurfirszt, wstąpił w 1714 r. na tron angielski jako Jerzy I. Ten tron przypadł mu po kądzieli. Jego matka, Zofia księżniczka Palatynatu była wnuczką króla angielskiego Jakóba I. z rodziny Stuartów. W 1701 r. zapewniono mu dziedzictwo tronu na wypadek śmierci królowej Anny. W dniu zgonu tej ostatniej, 1 sierpnia 1714 r. okrzyknięto go królem. Dnia 18 września wylądował pod Greenwich. Średniej inteligencyi, nigdy się nie mógł nauczyć po angielsku. Stosunków nigdy też nie poznał, bo nie rozumiał nad czem radzą ministrowie, Nie chodził na ich narady, co potem się stało prawem niespisanem, lecz ściśle obowiązującem następców. Trzymał formalny seraj samych Niemek, które wynosił do godności hrabin i księżen angielskich. Umarł na atak apoplektyczny nagle dnia 22 czerwca 1727 roku.

Następca i syn Jerzy II. panował od 1727 do 1760 roku. Inteligencya również nie świetna i rozpustnik, podobnie jak ojciec. Miał przecież tę wyższość nad ojcem, iż był tęgim żołnierzem. Dzięki zimnej krwi i rozwadze wygrał parę bitew. Umysłowo dosyć ograniczony, był złym mężem i złym ojcem. Z swoim synem najstarszym Fryderykiem, który zmarł przed nim, pozostawał w stosunkach niesłychanie złych.

Jerzy II zmarł także nagle na apopleksyę dnia 25 października 1760 r. Następcą został wnuk, syn najstarszy Fryderyka Jerzy III.

Siedział na tronie lat 60, od 1760 do 1820 roku. Różnił się cnotami domowemi od dziada i pradziadka, był mężem wielkich cnót domowych, ale miał ambicyę osobistą prowadzenia własnej polityki, podczas gdy nie posiadał ani zdolności politycznych, ani wybitnej inteligencyi. Od 1788 r. Jerzy III. zapadał coraz częściej na pomieszanie zmysłów, aż wreszcie w r. 1810 choroba stała się nieuleczalną. Wtedy musiano zaprowadzić stałą regencyę. Regentem został najstarszy syn królewski, książę Walii, przyszły Jerzy IV. Ojciec zwaryował, zaniewidział, ale fizycznie krzepki — żył aż do 29 go stycznia 1820 roku.

Wtedy regent zmienił się w króla Jerzego IV. Panowanie trwało lat dziesięć. Hulaka, zniszczony fizycznie, marnotrawca o skandalicznym rozgłosie, miał jednak duże zdolności polityczne. — Zmarł 25 czerwca 1830 roku.

Jerzy V, jego pierwsze małżeństwo, jego wady.

Dzisiejszy król angielski ma lat 45. Nie wychowywano go na następcę tronu. Odbył fachową edukacyę oficera marynarki i kolejno pełnił służbę na rozmaitych statkach wojennych, zrazu jako oficer podkomendny, potem jako komendant. W tym czasie się zakochał w córce pewnego admirała angielskiego i poślubił ją morganatycznie. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe. Z tego związku przyszło na świat troje dzieci. Nagła śmierć następcy tronu, księcia Clarence w dn. 15 stycznia 1892 r. wywołana ostrą influenzą, była katastrofą dla młodego małżeństwa. Na rozkaz babki, królowej Wiktoryi, książę Jerzy musiał się rozwieść z żoną i poślubić narzeczoną swego brata, księżniczkę Teck. Tej nagłej zmiany w swem życiu książę nie mógł przeboleć. Zbyt zdolnym nigdy nie był, życia na zewnątrz nie lubił, szukał tedy zapomnienia w trunkach. Z tego nałogu zaczął się leczyć dopiero w ostatnich czasach, gdy żołądek odmawiał już posłuszeństwa.

Poza tem człowiek wielkiej dobroci, wyborny ojciec, przyzwoity mąż, towarzysz dla swych kolegów z floty wyborny. Zdolności politycznych ojca nie posiadł. Bądźcobądź atoli stoi wyżej co do charakteru, niż jego brat cioteczny, Mikołaj II.

Z życia króla Edwarda.

Dnia 9 listopada 1841 roku otrzymał ks. Wellington wiadomość o szczęśliwem rozwiązaniu królowej Wiktoryi. „Czy chłopak?“ zapytał damy dworu, która mu przyniosła tę wiadomość. „Nie, to książę“ odpowiedziała dama trochę obrażona. Istotnie „chłopak“ ten przychodził na świat z roczną pensyą 60.000 f. st. i już nosił tytuły księcia Rothesay, earla Carricku, barona Renfrew, lorda of the Isles i Greet Stewarda Szkocyi. W godzinę po urodzeniu już stał się przyczyną zamieszania.

Właśnie w minutę po urodzeniu się króla zmieniała się warta w zamku i ciężko było rozstrzygnąć, który z oficerów ma prawo do tego posterunku honorowego. Doszło z tego powodu do kłótni gorącej w obrębie murów zamkowych, w końcu jednak spór rozstrzygnięto przez losowanie.

W sześć tygodni po urodzeniu księcia ochrzczono. Były to chrzciny nielada, skoro kosztowały 200,000 f. st.

Książę od dzieciństwa zdradzał już temperament, samowolę i zamiłowanie kontynentu, gdy bowiem przyjechał do Paryża, nie chciało mu się już stamtąd wyjeżdżać, a kiedy mu cesarzowa Eugenia mówiła, że matka jego już dłużej nie może się bez niego obejść, odpowiedział gwałtownie:

— Co, beze mnie? To niemożliwe! Tam w domu mają sześciu innych i mnie nie potrzebują!

* * *

Pewnego razu, w Oxfordzie, gdzie zresztą prowadził bardzo wesołe życie, zapragnął zupełnej swobody i uciekł do Londynu. Ale tam natychmiast przywitało go dwóch szambelanów z zapytaniem, dokąd się wybiera.

W r. 1861 wyjechał młody książe na manewry do Niemiec, właściwie aby poznać wybraną narzeczoną, księżniczkę Aleksandrę duńską, którą w kilka miesięcy potem poślubił.

Wogóle książe odbywał podróże liczne i długie celem poznania państwa, nad którem miał kiedyś objąć rządy. A więc w 1860 r. zwiedził Kanadę, zawadziwszy przy tej sposobności o Stany Zjednoczone, gdzie był przyjmowany entuzyastycznie. A w 1875 r. udał się do Indyi, przyczem w ciągu 17 tygodni przebył 8.000 mil ang. lądem, a 2.500 morzem. Podróż ta, mająca wielkie znaczenie polityczne dla jedności państwa angielskiego, kosztowała 152.000 funt. szterl., z czego przypada 40.000 na podarki rozdane książętom indyjskim, 60.000 na wydatki osobiste księcia, a 52.000 na koszta podróży.

Podczas ostatnich lat życia matki zajmował się faktycznie wszystkiemi sprawami państwa, nie mniej obowiązki te sprawował wciąż z dobrym humorem i z wielkim taktem, trzymając się zawsze na uboczu, aby nie urazić sędziwej monarchini.

Zwłaszcza jubileusz królowej w 1887 r. zwalił na jego barki cały ciężar organizacyi tej uroczystości oraz przyjmowania i zabawiania gości zagranicznych, tudzież wasalów korony angielskiej.

* * *

Kilkakrotnie król znajdował się w niebezpieczeństwie utraty życia. W 1871 r. omal że nie padł ofiarą tyfusu, młody jednak organizm przemógł chorobę. W kilka lat później, podczas polowania na bażanty, ptak spłoszony przeleciał bardzo nizko pomiędzy księciem a hr. Canningiem, który podniecony, strzelił, nie zdając sobie sprawy z tego co robi. Na szczęście, jeden ze strzelców, towarzyszących księciu, spostrzegł niebezpieczeństwo i przewrócił księcia na ziemię, ale za to sam otrzymał w twarz część ładunku.

W 1861 r., będąc z narzeczoną w Heidelbergu, uniknął także prawie cudem śmierci. Gdy powstał bowiem z krzesła, na którem był zasiadł w jednej z sal zamkowych, zerwał się nagle z pułapu olbrzymi świecznik i padając na podłogę, zdruzgotał zupełnie krzesło, na którem przed chwilą książe siedział.

W 1874 r., podczas pobytu w Palestynie, omal nie znalazł śmierci w morzu Martwem, chwycił go bowiem podczas kąpieli kurcz taki, że nieprzytomnego wyniesiono na brzeg jeziora.

Innym razem wpadł pod konie rozbiegane, to znów, pomagając strażakom w gaszeniu pożaru, który wybuchł w Marlborough House, runął razem z zapadającą się podłogą z jednego piętra na drugie i uratował życie tylko dzięki przytomności umysłu, schwycił się bowiem za sterczącą belkę i wisiał na niej, dopóki nie pospieszono mu z pomocą.

Wreszcie 1898 r., będąc w gościnie u bar. Rotschilda, pośliznął się na schodach i spadł z nich, raniąc się dotkliwie w kolano.

* * *

W Paryżu, ulubionem miejscu pobytu króla, podczas chwil wolnych, nazywano go najbardziej paryskim ze wszystkich cudzoziemców. Nie zapominał jednak o swojej godności.

Pewnego razu, jak opowiada „Gaulois“, król, a wówczas jeszcze książę, będąc na wielkim bazarze, urządzonym na cel dobroczynny, przystąpił do bufetu, w którym jedna z pań z arystokracyi francuskiej, słynna z piękności, występowała w roli herbaciarki, i poprosił o filiżankę herbaty.

Filiżanka kosztowała ludwika, piękna je-

dnak sprzedawaczka, podając filiżankę księciu, umaczała w niej usteczka, i rzekła z uśmiechem czarującym:

— Teraz filiżanka ta kosztuje pięć ludwików.

Dobrze — odparł książę, kładąc na bufet pięć sztuk złota — ale proszę o czystą filiżankę.

* * *

Że król Edward był wyrocznią w sprawach, tyczących się mód męskich, jest to fakt znany powszechnie. Zwłaszcza przed wstąpieniem na tron wywierał pod tym względem wpływ wszechwładny. Smak w ubraniu i wytworność tkwiły niejako w jego naturze. Pewnego razu, siedząc w teatrze na przedstawieniu „Damy kameliowej", podziwiał król surduta, jaki miał na sobie Fechter w roli Armanda Duvala. Gdy zasłona spadła, zaprosił do loży artystę, powinszował mu gry znakomitej i dodał:

— Nawet w sposobie noszenia surduta jest pan artysta. Kto robił ten surdut?

— Niejaki Poole, wasza wysokość. Sprawi mu to wielką przyjemność, skoro się dowie, że książę pytał o niego.

Następnego dnia Poole został krawcem księcia i człowiekiem sławnym. Dodać jednak należy, że okazał się godnym zaufania, jakiego książę a następnie król dawał mu niejednokrotnie dowody i służył mu wiernie do końca życia.

* * *

Jak każdy Anglik, był król Edward ogromnym zwolennikiem sportów wszelkiego rodzaju, szczególniej jednak interesowały go wyścigi konne. Posiadał własną stajnię wyścigową i z prawdziwą namiętnością śledził wyniki biegów, w których konie jego brały udział. Sam też dosiadał konia doskonale. Gdy pewnego razu, jako młody jeszcze książę, brał po raz pierwszy udział w polowaniu z psami na lisa, spytano jednego ze starych masztalerzy, jakie wrażenie sprawił na nim jeździec młodociany:

— Och — odparł starzec — będzie z niego król dzielny, dosiada bowiem konia doskonale.

Prą do wywłaszczenia.

Szowinistyczne dzienniki niemieckie osławione z nienawiści ku wszystkiemu, co przypomina istnienie nasze i rozwój, alarmują w ostatnich czasach nieszczęsną Germanię rzekomem niebezpieczeństwem polskiem i nie dwuznacznie dążą do zmuszenia rządu do wywłaszczania Polaków. Łamy hakatystycznych dzienników przepełnione są ubolewaniem nad biernością i obojętnością rządu, który niema dość energii i siły, by zgnieść barbarzyństwo polskie, które falą zalewa wiernopoddańczą Germanię!

Przytaczamy poniżej wiązankę tych oszczerczych głosów. Przyczyni się ona do należytego zrozumienia, o co chodzi Prusakom i jakie zbożne cele, są programem dzisiejszych dni hakaty.

Nac.-socyalna „Staatsbucher Ztg." rozpacza, że w czasie od 12 do 17 kwietnia roku bież. Polacy na kresach wykupili 2.250 morgów ziemi z rąk niemieckich i że mimo to prałat ks. Wawrzyniak tą zdobyczą się nie zadowolił; albowiem w Mogilnie założył nowe towarzystwo parcelacyjne, które przy pomocy olbrzymich funduszów wykupywać będzie ziemię z rąk niemieckich dla Polaków.

Jest to przecież widoczne — pisze S. Z. — że wszystkie dotychczasowe zarządzenia przeciwpolskie nie wystarczają. Żywioł niemiecki znika. Polacy tymczasem odznaczają się większą ofiarnością narodową, nie grzeszą zbytniem samolubstwem osobistem, zapalają się więcej do ideałów ojczystych — niżeli my, Niemcy. Jeżeli Niemcy się nie zmienią w tym kierunku, wtedy, zdaniem „S. Z.", Polacy pod względem wartości szczepowej ich wyprzedzą. Skutki tego dla całej niemczyzny będą fatalne!

Nie ulega żadnej wątpliwości, że poczucie wspólności narodowej obecnych żywiołów niemieckich wymaga silniejszego podrażnienia i zachęty niż dotychczas.

Zanim jednak to poczucie wyzwoli się z pęt wstrętnego materyalizmu, niemieckość należy radykalniejszymi ratować środkami, niż dotychczasowe. Atoli, zważywszy niemożliwie trudne warunki, w jakich ustawodawstwo pruskie powiło swoje prawo o wywłaszczaniu Polaków, tracimy wszelką nadzieję, żeby sejm pruski w tym kierunku zadanie swoje patryotyczne spełnił.

Naród wszakże nie musi się domagać, aby miliony, kolonizacyi kresów poświęcone, nie były istotnie bez celu wyrzucone. Więc postępowanie nasze nie może się ograniczać na odbieraniu rabusiowi (Raeuber) (sic) naszej ziemi ojczystej pewnych tylko odłamków zrabowanej ziemi. Musimy zatem rozporządzać środkami prawnymi, umożliwiającymi mianowicie dalsze przechodzenie ziemi niemieckiej do rąk polskich!

Ten sam ton cechuje głosy reszty szowinistyczno-hakatystycznej prasy. „Korrespondenz für die deutsche Ostmark" trwoży się, że w ostatnim czasie 20 majątków i gospodarstw obszaru 4 tysiące morgów, dostało się w W. Księstwie i w Prusach Zachodnich do rąk polskich.

Inny organ hakatystyczny, „Nationalztg" stwierdza, że Westfalia polszczy się w zatrważający sposób. Jako przykład podaje gminę Rauksel, która przed kilku zaledwie laty była rdzennie niemiecka, dziś zaś liczy wśród 30 tysięcy mieszkańców 14 tysięcy Polaków.

Pracują oni w fabrykach itp. zakładach, zorganizowali się w siedmiu narodowo-polskich towarzystwach, pozakładali własne sklepy spożywcze itd.

„Vossische Ztg" pisze, iż Polacy westfalscy zębami i pazurami się bronią, aby tylko właściwości narodowych nie utracić. Wspomina o „Narodowcu", który rozdzielał dzieciom polskim piękne książki za napisanie listów pod adresem redakcyi. Rozwodzi się nad zwycięstwem polskiem w Gerthe, gdzie to Polacy w wyborach na starszych „knapszaftowych" 259 głosami zwyciężyli.

Wolnokonserwatywna „Post" opowiada o działalności Polonii westfalskiej. Zwraca uwagę na agitacyę Straży, która nawołuje do zakładania towarzystw Straży w dzielnicach nadreńsko-westfalskich.

„Górą przemysł krajowy".

W sprawie poruszonej pod powyższym nagłówkiem, w łamach „Głosu Narodu" z. d. 8 maja b. r. potrzebnem jest pewne wyjaśnienie.

Pomimo, że firma Kulka ma znaczną część swych kamieniołomów w Galicyi i na pruskim Śląsku, a w ostatnich latach zakupiła kamieniołomy porfiru w Mękini przy Krzeszowicach, jest to firma czysto pruska i hakatystycznie usposobiona, czego dowodem, że w stosunkach nawet z firmami polskiemi, posługuje się wyłącznie językiem niemieckim i na listach swych używa nagłówków firmowych niemieckich, jak na dowód jeden załączam. (Otrzymaliśmy od autora korespondencyi nagłówki, drukowane wyłącznie po niemiecku w Mor. Ostrawie, z których jeden brzmi: „Vereinigte Maehrisch Schlesisch-Galizische Steinbrüche" etc. Przyp. red.).

W nagłówku tym są podane nadto nazwy miejscowości, w których firma posiada kamieniołomy, a nazwy tychże o przeważnie polskiem brzmieniu, zostały z iście pruską perfidyą i hakatystyczną zachłannością zmienione. Tak powstały nazwy: Hoschialkowitz, Petzkowitz, Saybusch, Muglinau, Budischowitz i t. p.

Rzeczywiście, że skandalem jest, by firma taka była przez Polaków popieraną! Firma ta wyrosła na interesach z „Nordbahnką" — gdzie miała ustalony monopol dostawy, tak dalece, że nawet oferty o 50 prc. tańsze, nigdy nie bywały uwzględniane, co się tem tłomaczy, że oprócz sympatyi dla żydowskich współwyznawców i niemieckiego patryotyzmu, jeszcze inne, więcej wymowne względy przy tych dostawach w grę wchodziły.

Nie zgodnem jest z rzeczywistością twierdzenie, że firma „Kulka" wykupiła już wszystkie kamieniołomy tak zwanego „chrzanowskiego dolomitu", gdyż na szczęście, znajdują się jeszcze w chrześcijańskich i polskich rękach kamieniołomy, mające w niewyczerpanej obfitości wspomniany materyał, i to uznany przez znawców za wyborowy, a mianowicie w Bolęcinie własność p. A. Chwaliboga i w Pogorzycach własność p. S. Krokowskiego stanowiące. Kamieniołomy te są położone w bliskości stacyi kolejowych, a więc równie korzystnie jak kamieniołomy Kulki w Chrzanowie, Chełmku i Libiążu, i zależałoby tylko od dobrej woli przedsiębiorców Polaków, gdyby zamiast protegować wrogą nam firmę, zechcieli użyć kamienia z łomów, będących własnością rodaków, a którzy z pewnością zadowolniliby się skromniejszemi cenami, niż przyzwyczajona do monopolu i dyktująca ceny firma pruska.

Zaiste smutnem byłoby, gdyby oddanie dostaw firmie Kulka odbyło się, jak to autor wspomnianego artykułu przypuszcza, z wiedzą „herolda uprzemysłowiania kraju bar. Battaglii"", mamy bowiem dowody na to, że baronowi Battaglii, jako prezesowi „Centralnego związku galicyjskiego przemysłu fabr." istnienie kamieniołomów w Pogorzycach i Bolęcinie jest wiadomem.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we wtorek Izydora; pojutrze we środę Adolfa.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 03; zachód przypada o godz. 7 minut 09; długość dnia godzin 15 minut 06.

Kraków, dnia 9 maja.

Oświadczenie pos. Bojki. Od posła Bojki otrzymujemy następujące pismo:

W „Głosie Narodu" Nr. 110, b. r. wydrukowano artykuł p. t. „Ludowcy a duchowieństwo", w którym przytoczono moje „wynurzenia" wobec duchowieństwa, które umieszcza pisemko ludowe w Warszawie „Zaranie", a które przedrukowało i „Prawo Ludu".

Wobec tego oświadczam, że to „wynurzenie" pisałem w r. 1905, a było drukowane w „Przyjacielu Ludu" Nr 42 z 15/X tegoż roku, a zatem w tym czasie, pokąd na dobre wrzało nieporozumienie między niektórymi z kleru, a ludowcami, a nie obecnie.

W imię uczciwej prawdy proszę to wydrukować w organie, który mylnie przytaczał pismo moje, jako obecnie pisane.

Z poważaniem *Jakób Bojko*, włościanin.

O tanie mięso w Krakowie. Komisya aprowizacyjna Rady miejskiej — obradowała onegdaj pod przewodnictwem wiceprezydenta Szarskiego. Komisya przyjęła wniosek Magistratu, aby ponowić petycyę do rządu o dopuszczenie mięsa rumuńskiego do Krakowa, i aby rząd z kwoty 1 miliona koron rocznie przeznaczonej na subwencyę dla aprowizacyi miast, udzielił gminie zasiłku na akcyę zdążającą do potanienia mięsa w Krakowie.

Wniosek ten — jako nagły — uchwaliła komisya przedłożyć na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej

Referenci budżetu miejskiego w Radzie miejskiej. Onegdaj odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej na r. 1910 pod przewodnictwem Dra Lea. Na referenta generalnego na Radę miejską wybrano radcę Jana Kantego Federowicza, zaś referentami poszczególnych działów wybrani zostali: dla działu I (zarząd główny) Dr Ponikło, dla działu II (zarząd majątku miejskiego) r. Beringer, dla działu III (opodatkowanie) i działu IV (długi) poseł Dr Gross, dla działu V (bezpieczeństwo publiczne) Dr Gańkiewicz, dla działu VI (drogi i budowy gminne) r. Uderski, dla działu VII (upiększenie miasta) r. Szatkowski, dla działu VIII (zarząd targowy) r. Schwarz, dla działu IX (służba zdrowia) Dr Pareński, dla działu X (dobroczynność) r. Birnbaum, dla działu XI (sztuka i zabytki historyczne) Dr Wasnng, dla działu XII (oświata) Dr Bandrowski, dla działu XIII (sprawy wojskowe) i XIV (różne) Dr Bobilewicz.

Referentem dla funduszu inwestycyjnego wybrano dyrektora miejsk. Izby obrachunkowej Dra Krzyżanowskiego. Budżety zakładów miejskich (gazowni, elektrowni i wodociągn) przedstawią odnośni kierownicy zakładów.

Na Radę miejską przyjdzie budżet za 2—3 tygodni.

Komisya wodociągowa. W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi wodociągowej pod przewodnictwem prezydenta Dra Lea. Komisya wysłuchała sprawozdania r. dworu Ingardena o projektach rozszerzenia ujęcia wodociągowego i postanowiła rozszerzyć na razie obecne ujęcie na lewym brzegu Wisły, jako wystarczające na najbliższe lata. Jednocześnie polecono zarządowi wodociągów przeprowadzenie studyów co do dwóch alternatyw dalszego rozszerzenia wodociągów w przyszłości i przedłożenie komisyi szczegółowych wniosków.

Organizacya etatu targowego. Zgodnie z wnioskiem Magistratu, przyjęła komisya aprowizacyjna projekt organizacyi etatu komisaryatu targowego z tem, że posady etatowe mają być nadane kandydatom, którzy wykażą się egzaminem z kursu dla badania środków spożywczych.

Sprawy miejskie. Komisya aprowizacyjna dokonała wyboru podkomitetów dla spraw zaopatrzenia miasta w nabiał, w mięso, dla urządzenia miejskich składów na artykuły żywności.

Statystyka m. Krakowa. Według sprawozdania miejskiego Biura statystycznego cyfra małżeństw w Krakowie (12 74) w miesiącu lutym 1910 okazuje drobną zwyżkę w stosunku do stycznia 1910 (12 41) natomiast obniżyła się cyfra urodzin (26·28) i śmiertelności (22 87). W porównaniu z lutym ubiegłego roku zawarto w Krakowie 29 małżeństw mniej (razem 117), dzieci urodziło się (259) pięcioro więcej, zmarło zaś mniej 19 osób (razem 210).

Cyfry zgonów wykazują ujemne oddziaływanie napływu chorych z poza Krakowa na ogólną śmiertelność w naszem mieście i zalecają wielką pod tym względem ostrożność w operowaniu dotyczącemi cyframi. I tak na 210 osób zmarłych w lutym b. r. w naszem mieście, aż 98 przypada na zamiejscowych, którzy napływają do krakowskich szpitali, gdyż z pośród powyższych 98 zmarło w tutejszych szpitalach aż 95, u jednego zaś z pozostałych trzech zmarłych stwierdzono, jako przyczynę, śmierć gwałtowną, jest to zatem charakterystyczny wyjątek. To samo zjawisko występuje także w poszczególnych chorobach. Zmarło na gruźlicę wogóle 58 osób, w tem zamiejscowych 26 — wszyscy w spitalach.

Zapadło na choroby zakaźne 133 osób, w tem 43 zamiejscowych, leczonych w tutejszych szpitalach. Najwięcej było chorych na płonicę (34), zapalenie przyusznicy czyli tzw. mumpsa (28), odrę (22) i błonicę (21). Zapalenie przyusznicy wystąpiło najsilniej w dzielnicy VIII (21 wypadków na 28), co się zaś tyczy płonicy, to na wysokość cyfry chorych wpłynęli znów zamiejscowi, stanowiący zwyż 29 procent ogółu chorych na płonicę w lutym 1910.

Samobójstw zaszły 3 wypadki, w tem 1 kobieta.

Zmian w stanie posiadania zapisuje sprawozdanie statystyczne w lutym 1910 — 38, w tem najwięcej przez kontrakt kupna (26).

Na targowicę miejską przypędzono 2.824 bydła grubego, cieląt 2.765, trzody chlewnej 3 009. W rzeźni miejskiej bito w ciągu lutego 1910 — 2.340 bydła grubego, 2.610 cieląt, 3.275 trzody chlewnej.

Obliczona ludność średnia roczna wynosiła 110.197, w tem mężczyzn 54 241 (wojska 6049), kobiet 55.956.

Na kongres mieszkaniowy w Wiedniu uchwaliła komisya aprowizacyjna wydelegować prócz prezydenta Dra Lea i wiceprezydenta Sarego — 3 radców mieskich.

Na obchód Grunwaldzki wpłynęła kwota 100 koron z wydziału Rady powiatowej w Wadowicach.

Zlot Sokołów. Na lipcowy zlot Sokołów w Krakowie, przysyłałą Słoweńcy delegacyę; Chorwaci zapowiedzieli przyjazd jednej drużyny, która wykona własne ćwiczenia; Bułgarzy odpowiedzieli na zaproszenie zaproszeniem na zlot do Sofii, który odbędzie się tam od 10 do 12 lipca wspólnie ze zjazdem słowiańskim; Czesi oficyalnie nie odpowiedzieli jeszcze, ale z poczynionych zarządzeń wiadomo, że organizują wycieczkę do Krakowa. Związek sokoli poznański dotychczas nie dał odpowiedzi; gniazda sokole w Petersburgu i Mińsku zapowiedziały wysłanie delegacyi, a tak samo nasi Amerykanie. Ci wysyłają prezesa Związku p. Wieklińskiego, wiceprezesa p. Żychlińskiego i 6 Sokołów.

Z pałacu sztuki. Niepospolity formą, wyrazem i barwą obraz Jacka Malczewskiego „Podwieczorek" pozostanie na wystawie tylko do dnia 15 b. m.

Z teatru miejskiego. Pani Irena Solska wyjeżdża w tygodniu bieżącym do Zagrzebia, gdzie na scenie tamtejszej odtworzy rolę „Lillę Wenedę" w cyklu przedstawień, poświęconych wielkiemu poecie naszemu przez teatr chorwacki. Z powodu wyjazdu pani Solskiej repertuar dni świątecznych (w dn. 15 b. m.) ulega zmianie; zamiast ogłoszonej już „Nocy listopadowej" dane będzie „Zaczarowane koło" Rydla. Równocześnie zachodzi zmiana i w drugim dniu świąt: Zamiast „Wielkiego Fryderyka" daje teatr „Balladynę" Słowackiego, ulegając nader licznym żądaniom publiczności, przyjeżdżającej na dnie świąteczne do Krakowa, a pragnącej słyszeć ze sceny słowo Słowackiego.

Zjazd do salin. Dnia 17 bm. we wtorek po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną.

Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godz. 1·30 po południu.

Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 12·40 (pociąg nadzwyczajny), 1·30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5·30, 6·55 (pociąg nadzwyczajny), 8·45 i 10·05 wieczorem.

Czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne w miejscu.

Z Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń. P. Kazimierz Lubaszek, urzędnik działu życiowego Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie,(syn śp. Andrzej Lubaszka, prezydenta c. k. sądu obwodowego w Rzeszowie). wysłany przez Tow. na specyalne kursa asekuracyjne politechniki wiedeńskiej, złożył dnia 29 z. m. egzamin autoryzacyjny przed komisyą c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu. P. Kazimierz Lubaszek jest drugim z Polaków, którzy osiągnęli tytuł i charakter rządowo upoważnionego technika asekuracyjnego.

Wybory w Tow. strzeleckim. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. Staniszewskiego Walne Zgromadzenie Tow. strzeleckiego, celem przeprowadzenia wyboru członków wydziału. Większością głosów wybrani zostali do wydziału pp.: r. Beringer Józef, Kulesza, dyrektor Banku krajowego Armółowicz, p. Karpiński Franciszek i inżynier Aleksander Biborski.

Do komisyi kontrolującej wybrano przez aklamacyę pp.: Schwarza i Lenerta.

Lista opozycyjna pozostała w mniejszości.

Wzlot Hieronymusa, który z powodu niepogody nie mógł się wczoraj odbyć, mimo, iż aeroplan był już do godziny 2 popołudniu kompletnie naprawiony, odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m.

Zaznaczyć należy, że galicyjski Klub automobilowy zwraca pieniądze za bilety, gdyby się wzlot nie udał lub nie przyszedł do skutku.

Nowa sala restauracyjna. Wczoraj o g. 11 rano nastąpiło poświęcenie nowej, wspaniałej sali restauracyjnej w hotelu Pollera, który zyskał obecnie na rozszerzeniu przez piękną przybudowę dwupiętrową w przedłużeniu rogu przy ul. Szpitalnej. W obecności licznego grona gości i reprezentantów prasy poświęcenia sali dokonał ks. Rottermund.

Wielka sala restauracyjna mieści się w głębi budynku, skutkiem czego oświetlenie otrzymuje z góry, zapomocą olbrzymiego dachu szklanego. Sufit podtrzymują cztery harmonijne kolumny, które dźwigają ponadto mury dwu piątег. Przedewszystkiem cechują salę rzuty szerokich płaszczyzn, stonowanych w największej harmonii i spokoju, przez co całość niezwykle korzystnie odbiega od tylu, tak często przejaskrawionych eksperymentów nowoczesnych. Całość utrzymana w stylu *empire* charakteryzuje prostota, zwłaszcza w fantazyjnym układzie stukateryi. Dokoła biegnie dębowa boazerya, bramująca na ścianie frontowej olbrzymie lustro. Po prawej stronie znajduje się absyda, mogąca służyć na popisy muzyczne — w tylnej zaś ścianie widnieje na wysokości półpiętra empirowe wgłębienie, z przeznaczeniem na lożę.

Plany architektoniczne wykonali architekci pp. Pakies i Krzyżanowski, a budowa cała wykonaną została pod specyalnym nadzorem archit. p. Wacława Krzyżanowskiego. Tutaj podnieść należy, iż wszelkie roboty wykonały miejscowe siły rękodzielnicze, znane z solidności, dając zarazem przykład, jak należy rugować partactwo i tandetny import. I tak roboty stolarskie wykonał p. Kamasiewicz, murarskie p. Bujas, malarskie p. Orlecki, ślusarskie p. Górka, instalacye kanalizacyjno-wodociągowe firma p. Markusa, oraz instalacyę elektryczną p. Król z firmy Sokolnicki i Wiśniewski.

Specyalną uwagę poświęcili zaproszeni goście, pełnym komfortu „kuchennego" i hygieny urządzeniom nowych kuchen restauracyjnych, lodowni, spiżarni i konfiturarni, nad czem najwyższą władzę piastuje dobrze renomowana firma p. Władysława Mrozińskiego.

JERZY ŻUŁAWSKI.

STARA ZIEMIA.

3 POWIEŚĆ.

Bliskość Ziemi dawała się już odczuwać wzrostem siły przyciągania, objawiającej się w powiększonym ciężarze wszystkich przedmiotów. Mataret o karlistym wzroście i drobnych siłach zwyrodniałego na Księżycu ludzkiego plemienia czuł, jak z każdą chwilą własne członki coraz bardziej ciążyć mu zaczynają; poruszanie przedmiotów, które na Księżycu — sześć razy lżejsze — wznosił ręką bez natężenia, teraz przechodziło już zakres jego sił: zdawało mu się, że niewidzialne druty jakieś wiążą wszystko i spajają w jedną nierozerwalną masę, dążącą jeno fatalnością swej wagi ku strasznej Ziemi. Jeszcze chwil kilka — a uginać się począł pod własnym ciężarem. Ręce obwisły mu bezwładnie, kolana drżały pod naporem ciała.

Osunął się na podłogę tuż obok okrągłego okna — i spojrzał w dół...

To co zobaczył, było tak straszne poprostu, że tylko niepokonana ociężałość powstrzymała go od rzucenia się w tył za pierwszym widokiem. Ziemia powiększała się z niepojętą, nieprawdopodobną szybkością — a równocześnie miał wrażenie wiru, który go o zawrót głowy i mdłości przyprawiał.

Przed pociskiem, — z nieznaczną względnie chyżością — postępowym ruchem Księżyca z zachodu na wschód pchniętym, wirowała teraz bliska już powierzchnia ziemska w zawrotnym pędzie czterystu kilkudziesięciu metrów na sekundę, a w każdem mgnieniu oka, w miarę jak spadający pocisk się zbliżał, pęd ów potworny wzrastał pozornie, tak, że co chwil parę to, co Mataret miał przed oczyma, nie było już zgoła podobne do żadnej rzeczy stałej, wydając się jeno burzą jakichś przelatujących pod nim zarysów.

Horyzont cały wypełniała ta oszalała tarcza, w którą — wobec zwiększonego kąta widzenia z pobliża, zmienił się błyszczący do niedawna sierp pod ich nogami, Ocean nachylił się już za ograniczony nagle widnokrąg — lądy jakieś migały, w dole, których okiem niepodobna było chwycić i naraz — jak gdyby ich orkan kosmiczny porwał! Wpadli w wirującą atmosferę ziemską, — pocisk dotąd nieruchomy napozór, zakołysał się nagle i zwinął, — pod wpływem nacisku powietrza jakieś skrzydła ochronne automatycznie z boków jego się rozwinęły i prysły w tejże chwili... Mataret uczuł już tylko żar rozgrzanych momentalnie przez tarcie atmosfery ścian wozu — i przestrach nieludzki: chciał krzyknąć...

Nagła noc go ogarnęła.

II.

„Niesłychane, nieprawdopodobne wynalazki i odkrycia upływającego stulecia stawiają nas wobec problemu, który dumą, lecz zarazem i strachem przejąć musi człowieka. Pędzimy w postęp krokiem tak chyżym, że straciliśmy już wszelką miarę szybkości tego dążenia naprzód; nic nam już nie wydaje się nieprawdopodobnem, nic niesłychanem. Dla jednych dlatego, że wiedzą tak wiele i takie skryte tajniki bytu poznali, że rozumieją każdą rzecz nowo się pojawiającą, jako nataralny i konieczny wynik tego, co jest, jako tylko jedno z urzeczywistniających się kolejno w ludzkim mózgu zastosowań odwiecznych i niezmiennych sił przyrody...

„A dla innych niema również nic dziwnego przez to poprostu, że nie wiedzą już nic i o niczem wiedzieć już nie chcą, spodziewając się tylko z nałogu każdego dnia nowej rzeczy cudownej, której nie rozumieją, ale z góry za prostą uważają, tak jako cudo największe, mózgiem ludzkim dotąd nieprześcignione: rozwój organizmów, powstawanie gwiazd i sam fakt bytu wogóle, czemu się nigdy nikt, z wyjątkiem najmędrszych, nie dziwił.

„Niewiadomo, dokąd zajdziemy, ale to pewna, że bardzo wysoko — aż po kres ludzkiej możności, jeśli ten istnieje wogóle. Są bowiem ludzie, którzy twierdzą, że uświadamianie sobie sił przyrody i wielorakiego ich zastosowania do potrzeb człowieka, nie jest niczem innem, jak stwarzaniem ich w nowej formie, w duchu ludzkim, — a stwarzanie końca nie ma i mieć nie może, dopóki są pierwiastki, dające się łączyć i wiązać z sobą.

„W każdym razie jednak nie ulega wątpliwości, że za lat kilkadziesiąt lub kilkaset może zdobędzie ludzkość taką doskonałą władzę nad przyrodą, że to, co dzisiaj możemy, niczem się wyda poprostu przyszłym pokoleniom.

„Duma — to myśleć o tym rozwoju, ale — jak powiedziałem — i strach zarazem. Są dziwne sprzeczności w umysłowem bytowaniu człowieka, konieczne, nieuchronne, a w skutkach fatalne. Któż za lat kilkaset — a cóż dopiero parę tysięcy — zdolny będzie objąć umysłem ludzkim całokształt wiedzy, ludzkim umysłem zdobytej? Czy ta potęga ducha wzrastająca nie będzie musiała przesilić się wreszcie w jakiś sposób niespodziewany a straszliwy?

„Niegdyś — przed wiekami postęp szedł krokiem bardziej równomiernym i między najuczeńszym człowiekiem a chłopem na wpół dzikim nie było nawet w przybliżeniu podobnej różnicy duchowego poziomu, jaka dzisiaj zachodzi między przodownikami a tłumem, z wynalazków ich i odkryć bez troski powszechnie korzystającym i kulturalnym na pozór.

„Cezar rzymski, mieszkający w marmurowych pałacach w zbytku i wyuzdaniu, mimo wszystko mało się różni wiedzą — choć nawet dumał nad Platonem — od parobka brudnego, gryzącego kawał cebuli w cieniu filarów amfiteatru, chroniących go od południowego żaru. Dzisiaj mój szewc żyje tak samo jak ja, owszem — w większy może dostatek opływa, korzysta ze wszystkich urządzeń i udoskonaleń wraz ze mną, z tej samej opieki prawa i z ustaw tych samych, osobie jego społeczną ważność nadających — a tymczasem on nie wie nic, a ja wiem wszystko...

„Coraz cięższy to trud wiedzieć wszystko lub wiele bodaj — i brzemię dla coraz szczuplejszej garstki wybranych do podjęcia możliwe. Niesiemy oświatę dla wszystkich, uczymy lud wszystkiego, ale czemże może być to „wszystko" wobec ogromu wiedzy niepodobnej już prawie dziś do ogarnięcia ludzkim umysłem i pamięcią? Poza wiedzącymi naprawdę, którzy są jedynymi zaiste twórcami wiedzy, sztuki i bytu, a niezgłębioną przepaścią od reszty ludzi mimowolnie są oddzieleni: dwa typy się formują, a niewiadomo który z nich gorszy. Jedni — to powierzchnia — ludzie znający tytuły dzieł i nazwy wynalazków, którzy mówią radzi o wszystkiem i za mądrych się częstokroć, a nawet przeważnie uważają, a nie wiedzą nic — i drudzy, jednej poświęceni gałęzi i w jednym pracujący kierunku, którzy odrzucają z ciasną wzgardą wszystko inne, do ich zakresu nie należące, jakby to było niczem. Ci uważają się również za mądrych, a w istocie także nie wiedzą nic. (C. d. n.)

skiego, długoletniego właściciela restauracyi w hotelu Pollera.

Bilety powrotne kolejowe po zniżonej cenie. 14-dniowe upoważniające także do jednorazowego wstępu na Wystawę łowiecką w Wiedniu, wydaje Biuro miastowe c. k. austr. kolei państwowych w Krakowie, Rynek l. 34, Pałac Spiski (przy Krajowym Związku turystycznym).

Zapowiedziany na wczoraj popołudniu festyn ludowy katolickiego Stowarzyszenia stróżów w Parku krakowskim — nie odbył się z powodu niepogody. Komitet urządzający festyn, zawiadamia, iż z tym samym programem odbędzie się festyn w pierwszą niedzielę czerwca.

Wyjaśnienie. Odnośnie do zamieszczonej onegdaj korespondencyi z Osieka ad Oświęcim informują nas, iż okazała się ona mylną w szczegółach.

Zamach rewolwerowy na agenta policyi. Odnośnie do umieszczonej przez nas w rannem wydaniu notatki o bójce, jaka wynikła między Stefanem Golcem a znanym awanturnikiem Kopczyńskim, dodajemy jeszcze następujące szczegóły. Pobity przez Kopczyńskiego Golec udał się na inspekcyę policyjną w Podgórzu z prośbą o pomoc. Natychmiast na wezwanie pobitego udał się na wskazane miejsce inspektor policyjny Szustek w towarzystwie dwóch żołnierzy policyjnych. Kiedy zbliżali się do miejsca, gdzie Kopczyński wesoło wykrzykiwał, inspektor Szustek aresztował winnego. Naówczas znajdujący się w towarzystwie Kopczyńskiego rymarz Andrzej Nicpoń, dobył rewolweru, dając 3 strzały do inspektora Szustka. Dwie kule chybiły, trzecia zaś raniła lekko Golca w szyję. Nicpoń uciekając przed pościgiem dał jeszcze dwa strzały, na szczęście nie raniąc nikogo. Na odgłos strzałów przybiegł od strony Krakowa patrolujący tam żołnierz policyjny i przytrzymał groźnego awanturnika. Zaprowadzony na inspekcyę policyjną Nicpoń, tłómaczył się, iż nie przypomina sobie, by kiedykolwiek w nocy strzelał, gdyż był w stanie nietrzeźwym. Nicponia pomimo tłómaczeń zamknięto w aresztach.

Ogień kominowy. Dziś o godz. 3 min. 20 popołudniu zawezwano straż pożarną na ul. Szpitalną, gdzie w klasztorze SS. Duchaczek zajęły się sadze z powodu wadliwej konstrukcyi komina. Straż po półgodzinnej akcyi ogień ugasiła i powróciła do koszar.

Bankructwa żydowskie. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność Leona Thalera, protokołowanego kupca w Drohobyczu, firmy Breit i Eisenthal w Krakowie, Eisiga Ehrenberga w Wyżnicy i Zartla Sternberga sklepu konfekcyi męskich w Krakowie przy ul. Grodzkiej.

Wypadek czy morderstwo? Wczoraj o godzinie 6 wieczorem zawezwał lekarz miejski Dr Komorowski przysłania z Zakładu czyszczenia miasta t. zw. „trupiarki" celem przewiezienia zwłok kilkumiesięcznego dziecka rodziny Marchewków, z ul. Ogrodowej w Dębnikach, do Zakładu medycyny sądowej. Przybyła po zwłoki „trupiarka" zastała drzwi mieszkania Marchewków zatarasowane. Marchewkowie na wezwanie służby zdrowia, by dziecko wydali, przez drzwi odpowiedzieli, iż do dziecka tylko oni mają prawo. Wobec podejrzanego zachowania się rodziców tajemniczą śmiercią zmarłego dziecka, zawezwano interwencyi policyi, która w sile kilku żołnierzy policyjnych wraz z komisarzem Minasowiczem na czele na miejsce wypadku przybyła. Zawezwani przez komisarza Minasowicza Marchewkowie odpowiedzieli gradem przezwisk, poczem zagrozili oporem. Słysząc atoli, iż do pomocy policyi przybywa żandarmerya, zaniechali oporu i zwłoki dziecka wydali. Dziecko owinięte było w brudne pieluszki i leżało w kącie izby zupełnie zaniedbane. Po spisaniu z winnymi protokołu, Marchewków wraz z przybiegłymi im na pomoc krewnymi Mameczkami zamknięto w aresztach. Jak słychać dziecko udusiła karmiąc podpita matka.

Bójka podczas wesela. Wczoraj około godz. 12 w nocy zgłosił się na stacyę pogotowia ratunkowego 30-letni J. R., którego w czasie tanów weselnych ranił w rękę zazdrosny o jego tancerkę syn Marsa. Rannego opatrzyło i odstawiło do domu pogotowie ratunkowe.

Napad nożowców. Na przechodzącego dzisiaj nad ranem ul. Dietlowską Stanisława Partykowskiego, napadło kilku mających z nim dawniejsze porachunki nożowników i ciężko go pobiło. Napadnięty bronił się przez dłuższy czas przed następującymi mu na pięty opryszkami, wreszcie uległ przeważnej ich liczbie. Zawezwane pogotowie ratunkowe po prowizorycznem opatrunku odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Śmiertelne pobicie. Wczoraj w nocy w jednym z szynków przy ul. Rękawka w Podgórzu przyszło do groźnej awantury między silnie podnieconymi alkoholem biesiadnikami. W bójkę wmieszał się 20-letni Antoni Łaptuś, którego awanturnicy dotkliwie pobili nożami, zadając mu ponadto ciężką ranę sięgającą opłucnej. Rannego po prowizorycznym opatrunku przewiozło pogotowie ratunkowe w stanie groźnym do szpitala świętego Łazarza.

Zjazd koleżeński w Nowym Sączu. Kolegów, którzy w r. 1885 ukończyli studya gimnazyalne w Nowym Sączu, uprasza się o nadesłanie do 14 dni deklaracyj, czy wezmą udział w zjeździe koleżeńskim, projektowanym na pierwszą połowę czerwca 1910 r. w Nowym Sączu. Odpowiedzi przyjmuje Stanisław Obrzud, sekretarz skarbowy w Nowym Sączu.

Pogoda. Dnia 8-ego maja termometr doszedł od + 6·9 do + 15·2 C., barometr opadał.

Dnia 9-ego maja o godzinie 7-mej rano stan barometru 733·9 mm., termometru + 8·0 C., wiatr: północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Takt ukraiński wobec biskupa. Przed paru dniami odbywał się w Przemyślu obchód ukraiński na cześć Szewczenki. Na obchodzie tym był też obecny X. biskup Czechowicz wraz z kanonikami gramialnymi swojej kapituły i znacznym zastępem duchowieństwa parafialnego. Drukowany program tego obchodu obejmował pomiędzy innemi wykonanie utworu Szewczenki p. t.: „Iwan Hus". W utworze tym nazywa poeta papieży „rozbójnikami, katami w tyarach, gadami ssącymi krew ludzką, oszustami, handlującymi odpuszczeniem grzechów", i t. d. Poemat ten pisał Szewczenko w 1845 roku, muzykę zaś doń dorobił Łysenko. Na przemyskim obchodzie chórem dyrygował wikary katedralny, X. Pasiczyński. Wprawdzie komitet obchodowy, dla uspokojenia sumień obecnych dygnitarzy duchownych katolickich, w najdrastyczniejszem miejscu zastąpił w poemacie Szewczenki wyraz „papież" słowem „eunuch", ale cała treść utworu, znana zresztą dobrze każdemu ukrainofilowi z niezliczonych wydań poezyi Szewczenki, wskazuje najwyraźniej, iż nie odnosi się on do jakiegoś eunucha z pałaców sułtańskich, z których żaden nie był winien, jako żywo, śmierci Jana Husa na stosie, ale do papieży i do uczestników katolickiego soboru konstancyeńskiego. Ksiądz biskup Czechowicz wyszedł z sali przed wykonaniem przez chór amatorów utworu „Jan Hus", ale członkowie kapituły i inni obecni księża pozostali w sali i chór oklaskiwali...

Towarzystwo Dziennikarzy polskich we Lwowie. Wydział Tow. Dziennikarzy polskich ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 4 b. m. wybierając ponownie skarbnikiem kol. Aleksandra Milskiego, sekretarzem Dra K. Ostaszewskiego-Barańskiego. Delegatem na zjazd międzynarodowy prasy wybrano p. Teofila Merunowicza.

Ojcobójstwo. Tymi dniami we wsi Kowalowej, w powiecie tarnowskim, zamordował Józef Blicharz swojego ojca, Wojciecha, 70-letniego leśnego. Powodem zbrodni był spór majątkowy; mianowicie Józef powróciwszy po 25 latach ze swojej tułaczki po świecie, zażądał wydania mu przez ojca podarunku chrzestnego, składającego się z półczwarta morga gruntu, zapisanego mu rzekomo przez ojca chrzestnego. Ponieważ ojciec nie chciał się na to zgodzić, syn go zamordował.

Wykrycie zbrodni. Onegdaj zawiadomiono policyę lwowską, że w ogrodzie fabryki konserw za rogatką Żółkiewską znaleziono już w rozkładzie będące zwłoki noworodka płci męskiej. Komisya stwierdziła, że na dziecku dokonano zbrodni morderstwa, mianowicie stwierdzono ranę kłótą w prawym boku i ranę ciętą na lewym policzku od ust do ucha. Trup był zakopany w płytkiej jamie i przysypany małą warstwą ziemi. Zwłoki wygrzebały prawdopodobnie psy i odgryzły kończynę lewej nogi.

Dezerterzy wojsk rosyjskich w Galicyi. — Żandarmerya aresztowała w pobliżu wsi Prusy, na pograniczu austryacko-rosyjskiem 5 dezerterów z wojska rosyjskiego, którzy przekradli się na terytoryum austryackie w mundurach wojskowych. Dezerterzy podawali za powód ucieczki straszne obchodzenie się z nimi wachmistrzów Rosyan i oficerów.

Dezerterzy ci zostaną prawdopodobnie wydaleni z granic Austryi, jednakże nie zostaną wydani rządowi rosyjskiemu, gdzie z pewnością skazaniby zostali na śmierć przez rozstrzelanie.

Konkurs na odczyt. Zarząd Twa wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych Warszawy, ogłasza konkurs na napisanie odczytu z dziedziny handlu, albo też treści ogólno-kształcącej.

Zniesienie celibatu. „Kuryer Warszawski" donosi na podstawie wiadomości, zaczerpniętych w Łodzi z dobrego źródła, iż wkrótce zniesiony zostanie celibat duchownych maryawickich.

Ze świata.

Kometa Halleya. Królewskie obserwatoryum berlińskie ogłasza wobec wyjaśnień obserwatoryum w Grennwich, że nie można jeszcze obsolutnie przewidzieć, jaka będzie długość ogona komety Halleya w dniu 18 maja. Wskutek tego nie można też obecnie twierdzić z całą pewnością, że ziemia nie przejdzie przez ogon komety. W miarę zbliżania się komety ku słońcu, ogon wydłuża się ciągle.

Z Nowego Jiczyna donoszą, że do tamtejszego sądu okręgowego dostawiono w tych dniach pomysłowego oszusta, który korzystając z obawy, wywołanej zbliżaniem się komety Halleya, przedstawił się naiwnym włościankom, jako święty Piotr i wyłudzał od nich pieniądze.

Z Trewiru donoszą, że z obawy przed końcem świata utopiła pewna kobieta z pobliskiej wsi ukochane półroczne dziecko w studni, chcąc oszczędzić mu męczarni podczas zderzenia się komety z ziemią.

Zmiany w namiestnictwie. „Gazeta Lwowska" donosząc o mianowaniu dwu radców namiestnictwa pp. Ustjanowskiego i Grodzickiego radcami dworu „ad personam" pisze: Miejsce wiceprezydenta namiestnictwa opróżnione przez powołanie Dr Kleeberga na szefa sekcyi w ministerstwie, pozostanie na pewien czas nieobsadzone, z uwagi na to, że najstarszy z radców dworu w namiestnictwie, p. Jan Czeżowski złożony jest od kilku miesięcy poważną niemocą. Najnaglejszą rzeczą dla normalnego biegu spraw w namiestnictwie było też zapewnić kierownictwo dla dwu oddziałów namiestnictwa, które wskutek choroby p. Czeżowskiego i ustąpienia p. Kleeberga pozbawione zostały kierowników. Miejsca te zajmą mianowani obecnie radcami dworu pp. Ustyanowski i Grodzicki.

Namiestnik poruczył kierownictwo oddziału I (sprawy organizacyjne, policyjne, gminne i wojskowe) radcy dworu Grodzickiemu, oddziału II (sprawy techniczne, wodne i sanitarne) p. radcy dworu Ustyanowskiemu, oddziału III (sprawy wyznaniowe, stowarzyszeń, fundacyi i szkół wyższych) wiceprezydentowi hr. Łosiowi, a oddziału IV (sprawy przemysłowe i kultury krajowej) nadal radcy dworu Szeligowskiemu. Szefem biura prezydyalnego został radca namiestnictwa Schultis.

Dostawy. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza w drodze ofert rozdać dostawę materyałów do elektrycznego oświetlenia na rok 1911.

Dnia 15 b. m. zostaje rozpisana dostawa węgla kowalskiego i koksu dla okręgu dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Bliższych szczegółów udziela się w oddziale IV. dla spraw maszynowych dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

Zmarli. Dnia 29 z. m. zmarł w Bożęcinie śp. X. Stanisław Nowak w 29 roku życia. — Mimo młodego wieku zmarły znany był z dodatniej działalności w powiecie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Poniedziałek. „Koncert".
Wtorek. „Simona".
Środa. „Gdy młode wino zakwita". Ceny zniżone.
Czwartek. „Wesele".
Piątek. „Koncert".
Sobota. Nowość! „Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę". Dwa akty Anatola France. Przekład Tad. Żeleńskiego. — „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą". Fraszka sceniczna w 2 aktach G. Timmory według noweli Marka Twaina.
Niedziela popołudniu. „Komedya omyłek".
Niedziela wieczorem. „Zaczarowane koło".
Poniedziałek popołudniu. „Kościuszko pod Racławicami".
Poniedziałek wieczorem. „Balladyna".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Poniedziałek. „Wesoła para".
Wtorek. „Wesoła para".
Środa. „Jadzia do wszystkiego".
Czwartek. „Wesoła para".
Piątek. „Jadzia do wszystkiego".
Sobota. „Ach, ta wiosna"!

Kronika literacko-artystyczna.

Operetka poznańska pod doskonałem kier. dyrektora Andrzeja Lelewicza zawita po skończonym sezonie w stolicy Wielkopolski do Galicyi. Do opuszczenia granic kraju zmusza ją, jak wogóle wszystkich artystów z pod innych zaborów, nakaz władzy, która nie pozwala na całoroczny pobyt w granicach Niemiec. Próba wystawienia w zeszłym roku opery w Berlinie temu samemu uległa losowi.

Wobec tego dbały o utrzymanie łączności z solistami i zachowanie sobie znakomicie wyćwiczonych chórów oraz orkiestry dyrektor teatru poznańskiego postanowił z zespołem operetki przybyć do nas w gościnę. Poprzedza go ustalona opinia dzielnego kierownika i sympatycznego człowieka. Z Poznania przywozi nam z wielkiem powodzeniem wystawione tam melodyjne, wesołe i śpiewne operetki jak „Druciarz", „Zemsta Nietoperza", „Piękna Helena", „Walc miłości", „Słodka Dziewczyna" i inne. Cała trupa składa się z sieomdziesięciu osób, a zaopatrzoną jest w bogate, nowe kostyumy, jak na tak pierwszorzędne przedsiębiorstwo przystoi. Elegancyą wystawy, świetnemi chórami, posłuszną każdemu skinieniu znakomitego dyrygenta Lehrera orkiestrą i doskonałemi siłami solowemi olśniewał przecież niebywały i nieznany ten dotąd zespół Poznań i całe Księstwo, a cały szereg wyprzedanych wieczorów świadczy o olbrzymiem powodzeniu operetki p. Lelewicza.

Znany on zresztą u nas we Lwowie, w Krakowie i innych miejscowościach galicyjskich, w których witano i żegnano go owacyjnie. Przybywa do nas jako dyrektor sceny poznańskiej, na której także w zakresie opery i dramatu, zwłaszcza swojskiego, poważne zdobył już zasługi. Objazd swój rozpocznie z d. 21 b. m. od Tarnowa, a skończy go w końcu sierpnia w Zakopanem, w drodze swej zwiedzi operetka poznańska następujące miejscowości: Jarosław, Przemyśl, Złoczów, Brody, Tarnopol, Brzeżany, Stanisławów, Kołomyję, Lwów, Stryj, Sambor, Sanok, Krosno, Jasło i Nowy Sącz.

Niewątpliwie czekać go będzie wszędzie gorące i serdeczne przyjęcie, na które, jak pisma nam z Poznania donoszą, w całej pełni zasługuje.

„Pamiętny dzień". Kantata w 500 letnią rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. Słowa i muzykę napisał Maryan Rudnicki. Do nabycia w księgarniach.

Z teatru.

„Simona" sztuka w 3 aktach Brieux'a.

Żona nie powinna zdradzać męża, gdyż prędzej czy później skutki tego występku odbiją się dotkliwie na jej dzieciach, ale mąż nie powinien zabijać żony za wiarołomstwo, gdyż taki samosąd również jest zgubny dla przyszłości dzieci.

Taką mniej więcej prostą i nie nową naukę można wydobyć z melodramatu p. Brieux wystawionego w sobotę na naszej scenie. Jest to istotnie przedewszystkiem melodramat napisany, — przyznać to trzeba — w stylu szlachetnym. Autor chciał widocznie uczynić swoją moralną tezę dostępniejszą i bardziej interesującą i użył dla jej spopularyzowania anegdoty kryminalnej, opracowanej w formie dramatycznej.

Z prologu bardzo efektownie i zręcznie ułożonego dowiadujemy się, że p. de Sergeac zabił swoją żonę, zastawszy ją w objęciach swego najlepszego przyjaciela. W 15 lat potem jego córka Simona pokutuje za tę rodzinną tragedyę, którą przed nią dotychczas ukrywano, — bo traci odrazu ukochanego narzeczonego i szacunek dla swojej matki. Ale biedna dziewczyna nie może już także kochać swego ojca, który bądź co bądź zamordował jej matkę. Jej złamane życie jest ciężką karą za naruszenie praw rodzinnych i społecznych, którego dopuścili się jej rodzice...

Pomimo swej całej pisarskiej zręczności, Brieux nie wywołuje w „Simonie" tak silnego wrażenia jak w swych dawniejszych, niemniej tendencyjnych dramatach: „Czerwona Toga", „Zastępczynie" i t. d. Przyczyny tego szukać należy w sytuacyach zbyt sztucznie układanych i w bardzo niedbałej charakterystyce poszczególnych postaci. Bohaterowie Brieux'a mają wogóle mało prawdy życiowej, — ale w „Simonie" są to już tylko maryonetki, któremi autor posługuje się dla ilustrowania swoich myśli. To też zadanie artystów grających w tej sztuce jest przeważnie trudne, gdyż są zmuszeni tchnąć własne życie w te papierowe figury.

Udało się im to poczęści. P. Jarszewska miała w roli Simony dużo ekspresyi, uczucia i naturalności. P. Weychert ze zwykłą inteligentną intuicyą skomponował melodramatyczną postać ojca Simony. Pp. Sobiesław i Sosnowski odegrali doskonale role dwóch dziadków. Dobrej całości dopełnili pp. Kosiński, Jednowski, Szymborski, Węgrzyn, panie Słubicka i Nowakowska.

Przekład robił miejscami wrażenie jakby był dokonany nie z oryginału, ale z niemieckiego tłumaczenia.

Ze sportu.

Kraków przeciw Budapesztowi.

Zwycięstwo 2:1 na korzyść „Cracovii" przyniosło jej niewątpliwie pełny tryumf z uwagi, iż stoczyła walkę z jednym z najtęższych klubów w Austryi, który na Błonia krakowskie przysłał swą najdoborowszą drużynę, bez jednego członka rezerwy. „Cracovia" w swym tryumfalnym pochodzie zwycięskim tego rocznego sezonu zdobytych ma 35 punktów wobec zaledwie 4 przegranych. W ten sposób potrafiła się wybić na dominujące stanowisko w austryackim Związku footballowym, a choć dotąd nie zmierzyła się jeszcze z klubami wiedeńskimi i praską „Slavią", z którymi match ostateczny ustali jej cyfrę porządkową co do jakości drużyny — to jednak przez porównanie walki z Budapesztem musimy już dziś stanowczo stwierdzić, iż cyfra ta nie może się dalej wahać, jak między 1 a 3. Wszak wczoraj pobiła „Törekves Sportygelet" z Budapesztu, który odnosił zwycięstwa nad klubami wiedeńskimi! To też kluby w Wiedniu i Pradze, zazdroszcząc laurów „Cracovii", postanowiły się ostatecznie z nią rozprawić. I tak na Zielone Święta zjeżdżają do nas t. zw. „Cricket'ery" z Wiednia, a jedna z najtęższych drużyn na kontynencie „Slavia I" praska domaga się od krakowskiego klubu matchu, stawiając jej bardzo skromne warunki, bo tylko 600 koron za przybycie do Krakowa, wobec jeszcze przed miesiącem wygórowanych żądań, wynoszących 2000 koron. Kluby austryackie nie mogą pozostać nadal biernymi wobec naraz powstałej tak groźnej drużyny.

Wczorajsze zwycięstwo mogłoby być jeszsze pełniejsze, gdyby funkcyonujący jako sędzia, p. Mroczek, okazał więcej energii i stałości. Wiadomo, iż każdy klub pierwszorzędny posiada pewne swoje skryte fortele i to przeważnie niezgodne z zasadniczymi przepisami gry footballowej, które jednakowoż umieją sprytnie i skrycie wyzyskać tak, iż często rutyniści (a cóż dopiero młode kluby), nie potrafią ich wyłapać na gorącym uczynku. Na fakt ten „Cracovia" powinna być zatem z góry przygotowana, a w razie najmniejszej, widocznej nieformalności, sędzia winien był sytuacyę jak najszerzej wyzyskać i w wymiarze kary stać się surowym, a dla obu stron sprawiedliwym. To też gdy drużyna węgierska, licząc na niedoświadczenie „Cracovii", zbyt często poczęła się posługiwać krótkiemi lecz dobrze krytemi parowaniami ręką, posuwając się aż do nazbyt bezczelnej tego rodzaju obrony tuż przed bramką swoją — wówczas należało nie ustępować, a raz wydanego już, zupełnie słusznie karnego rzutu w bramę przeciwnika, się wolno było p. Mroczkowi cofać. — Taka chwiejność i wcale na miejscu nie będąca uprzejmość mści się potem srogo, a „Cracovia" może być przekonaną, iż wszędzie poza Krakowem nikt nie będzie miał z nią skrupułów, jak to zresztą już raz miała sposobność przekonać się.

W każdym razie „Cracovia" odniosła z wczorajszego matchu sporo doświadczenia— a przytem niejednego się nauczyła (ciekawe bądź co bądź, a zupełnie niewidoczne chwyty za rękę przeciwnika). Przedewszystkiem winna sobie wziąć „Cracovia" wzór z niezwykle umiejętnej kombinacyi podawania piłki, a zwłaszcza znakomitego rozstawienia i spieszenia pomocy. Pod tym względem węgierski klub o wiele przewyższa „Cracovię", która ostatecznie opór swój zawdzięcza tylko grze ściśle indywidualnej. Podczas gdy bowiem tamten klub cechuje zgranie, training i szeroki rozmach w kombinacyi. „Cracovia" zdana jest zupełnie na grę indywidualistyczną, która wobec poważnego przeciwnika nie może nigdy liczyć na pomyślny rezultat. Stąd pochodzi, iż wszelkie pomysły strategiczne jednostek bez szerszych kombinacyi na całość drużyny, klub budapeszteński za każdym razem rozbijał w puch, unosząc stale ze sobą piłkę na teren „Cracovii". Nadto klub węgierski cechowała nadzwyczajna odwaga i śmiałe starcia z przeciwnikiem, skutkiem czego dwóch członków tegoż naraziło się na silne uderzenia ze strony krakowskiego przeciwnika.

Wreszcie należy podnieść, iż fatalny wprost teren, skutkiem rozmokłego gruntu uniemożliwiał obustronnie wzorową walkę. Po walce odbyło się wieczorem przyjęcie gości z Budapesztu w nowootwartej sali restauracyjnej w hotelu Pollera — gdzie rolę gospodarzy pełnili członkowie „Cracovii". Skład drużyny węgierskiej stanowili: Boöthy, Szednicsek, Volensky, Kiss, László, Takács, Csonka, Pejcsik, Horvath, Hauswald i Dürr.

Również zaznaczyć należy, iż „Cracovia" straciła w ubiegłym tygodniu z drużyny swej znakomitego footbalistę p. Dlubacza, który opuścił Kraków na stałe, a skutkiem czego siły jej nie przedstawiają się tak świetnie, jak jeszcze tydzień temu. A szkoda wielka, bo w przyszłą niedzielę będzie się musiała potykać z tak wytrawnym przeciwnikiem, jakim jest „Vienna Cricket and Football-Club" z Wiednia.

Listy z kraju.

Trzeci Maja w Wadowicach. O obchodzie rocznicy Konstytucyi majowej donosi nam korespondent wadowicki:

Staraniem komitetu miejscowych Towarzystw polskich, w skład którego wchodzili: Dr Opydo, burmistrz i prezes Czytelni mieszczańskiej, X. Jakób Fijałek, prezes stowarzyszenia „Zgoda", Michał Gołąb, prezes Tow. „Sokół", Robert Han, prezes Czytelni urzędniczej, X. prof. Władysław Macheta, przewodniczący „Koła T. S. L." — odbył się dnia 3 maja b. r. przy sprzyjającej pogodzie, obchód uroczystości 3-go Maja wedle następującego programu:

O godzinie 6 rano orkiestra gimnazyalna przeciągała wszystkiemi ulicami miasta, zapowiadając pobudką rozpoczęcie się uroczystości. O godzinie wpół do 9 rano X. kanonik Zając, proboszcz miejscowy, w asyście X. Fijałka i X. Moskala, odprawił solenne nabożeństwo. Kościół zapełniony był publicznością i młodzieżą wszystkich szkół. Na chórze młodzież gimnazyalna odśpiewała na głosy patryotyczne nabożne pieśni polskie. Następnie staraniem Czytelni gimnazyalnej odbył się o godzinie 10 uroczysty poranek dla młodzieży szkolnej, na którym Gergowich, uczeń VI. kl., z zapałem i odczuciem wypowiedział słowo wstępne o znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja, potem chór gimnazyalny pod kierownictwem p. Niewiadomskiego odśpiewał prześlicznie wieniec polskich patryotycznych pieśni, dalej Komondera, uczeń VII. kl. gimn. deklamował prześlicznie, jasno, głośno i dobitnie „Grób Agamemnona. Także gra na fortepianie p. Nowaka, ucznia z VIII. kl. gimn., była technicznie i stylowo dobrze oddaną. Wielka szkoda, że na poranku tym oprócz młodzieży gimnazyalnej, dyrekcyi i ciała profesorskiego nie było szerszej publiczności. — Kulminacyjnym punktem uroczystości był uroczysty wieczorek w „Sokole", który się rozpoczął o godzinie 8 słowem wstępnem, naukowo dobrze opracowanem przez światłego, znanego mowcę X. prof. Machetę, o doniosłem znaczeniu Konstytucyi 3 go Maja. Orkiestra gimn. wzmocniona najlepszemi siłami orkiestry sokolej, odegrała „Lutnię polską" Wrońskiego i „Straszny dwór" z opery Moniuszki, a nader licznie zebrana publiczność na sali i galeryi nieustającemi brawami oklaskiwała sympatyczną orkiestrę i jej kierownika p. Filka. — Wreszcie grano sztukę Maskoffa „Car jedzie", za imiennemi zaproszeniami wskutek zakazu starostwa tutejszego. Nawiasowo dodać tu należy, że sztuka ta i lojalna i moralna, graną była bez przeszkody już i w Jarosławiu, Bochni, Myślenicach, a nawet w Andrychowie w tutejszym powiecie, dlaczego w Wadowicach zakazano, nie wiemy. Odniesiono się telegraficznie do namiestnictwa, odpowiedź jednak dotąd mimo odpowiedzi zapłaconej — nie nadeszła.

Amatorzy pod reżyseryą p. Kazimierza Hommego bardzo dobrze wywiązali się z zadania.

Polanka wielka, koło Oświęcimia. (Kor. wł.). Ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja odprawił miejscowy proboszcz dnia 3 maja uroczyste nabożeństwo, podczas którego dzieci szkolne odśpiewały kilka pieśni patryotycznych. Nazajutrz urządzono wieczornicę. Słowo wstępne wygłosił ksiądz proboszcz i kanonik Izydor Steczko. Następnie kierownik szkoły Władysław Boruch wygłosił odczyt „O Konstytucyi 3 Maja", podnosząc szczególnie ważność konstytucyi dla stanu włościańskiego. Potem dzieci odśpiewały pieśni „Boże Ojcze" i „Ciężko ranny", a następnie uczennica 4 klasy Bronisława Lipowska wygłosiła bardzo pięknie wiersz Maryi Konopnickiej „Nie sprzedam Ci ziemi". Na zakończenie dzieci odśpiewały „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Imieniem Spółki komandytowej:
Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maryan Dąbrowski

†

Henryk Müldner

długoletni Kierownik Administracyi „Czasu"
Sodalis Marianus,

urodzony w Krakowie dnia 20 Października 1845 r., po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony Świętymi Sakramentami, zasnął w Panu dnia 8 maja 1910 roku.

Pogrzeb odbędzie się w Krakowie we wtorek d. 10 maja 1910 r. z domu żałoby przy ulicy Batorego L. 20, o godzinie 3 po południu, na który zaprasza w głębokim żalu pogrążona siostra wraz z córkami, synem i zięciem Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

Nabożeństwo żałobne

odprawionem zostanie we środę dnia 11 maja 1910 roku o godzinie 8 rano w kościele OO. Kapucynów.

Nieszczęśliwa kobieta

z dwojgiem małych dzieci, wskutek niespodziewanej śmierci męża pozbawiona środków do życia, błaga Czytelników o przyjście jej z pomocą w tem ciężkiem położeniu. — Łaskawe zgłoszenia i datki przyjmuje Administracya Dziennika dla E. H. 599 0

Nakładem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu". Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarządem J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7.